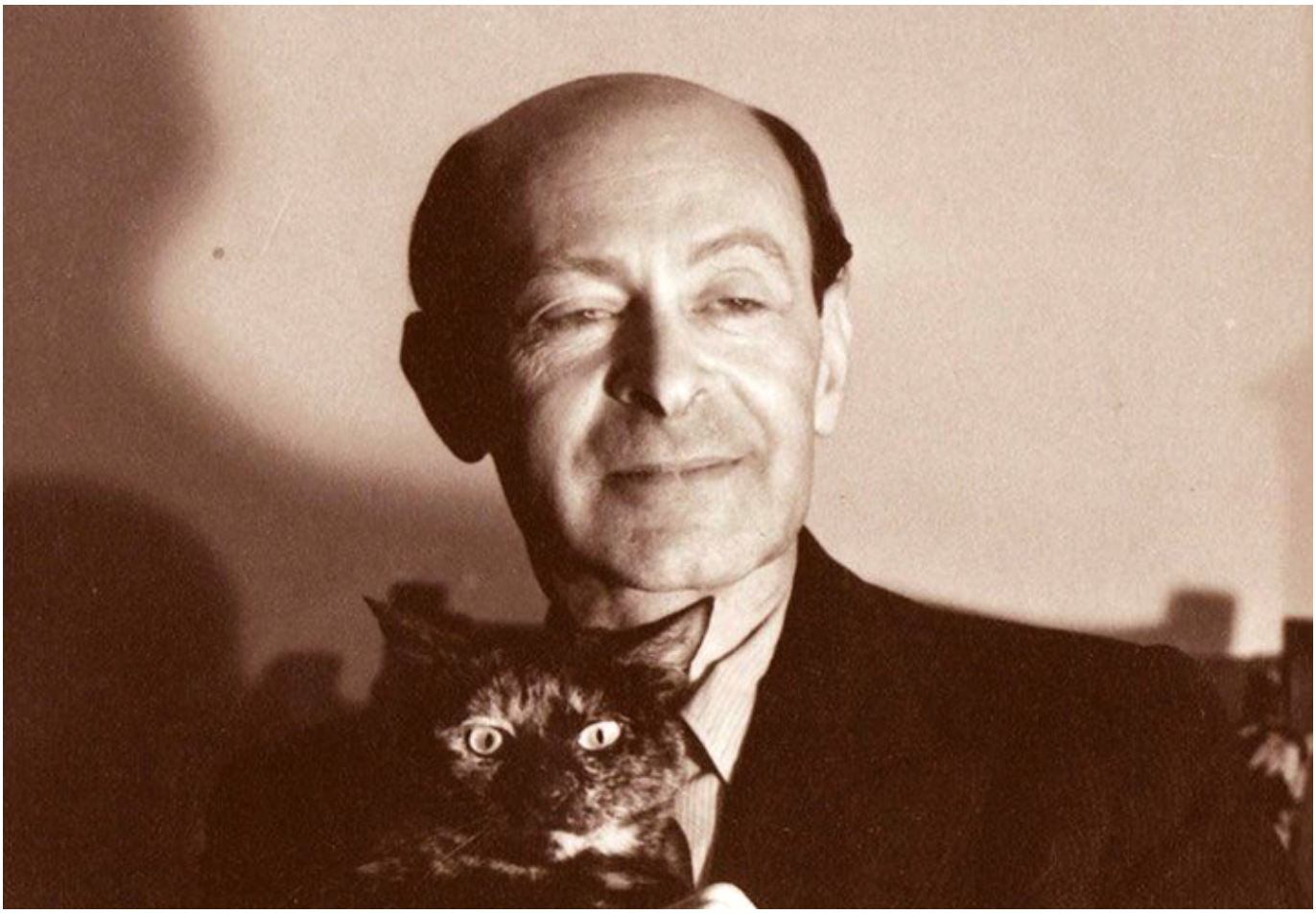
Wizyta u Józefa Wittlina (1896-1976)



Józef Wittlin, fot. arch. „Nowego Dziennika”.

Florian Śmieja

Po raz pierwszy spotkałem się z Wittlinem omawiając w Anglii ze studentami zaleconą jako lekturę powieść „Sól ziemi”. Poznałem go więc od strony najwłaściwszej: jego dojrzałego dzieła. Potem wymieniłem z nim kilka listów.

Były to lata sześćdziesiąte. Redagując w Londynie miesięcznik „Kontynenty” korespondowałem z sympatykami pisma, do których zaliczał się także Wittlin. Mieszkał w Nowym Jorku i pracował w Wolnej Europie. Należał do pisarzy, którzy otarłszy się o Hiszpanię interesowali się hiszpańską literaturą. Już choćby to sprawiało, że mieliśmy wspólny temat. (Wittlin namawiał mnie do przekładania m.in.

poezji Jorge Guilléna).

Oczywiście, pragnąłem drukować Wittlina, ale nie było to proste. Pisał bardzo niewiele i współpracował z paryską „Kulturą". Również radio pochłaniało dużo jego czasu, a w zasadzie, jak wszystkim oznajmiał, pracował nad rekonstrukcją zaginionych kontynuacji jego słynnej powieści.

Młodych z zasady popierał i zależało mu na tym, by oni coś o nim wiedzieli. Pamiętam, jak wypominał mi, że pominięto go w nocie o współczesnych polskich poetach, którzy również uprawiali prozę.

Raz nawet, przelotnie, zobaczyłem go w londyńskim Ognisku Polskim. Dość, że kiedy w roku 1969 znalazłem się w Kanadzie, a kilka lat później otrzymałem ofertę, aby na nowojorskim uniwersytecie Queen's wygłosić odczyt o literaturze emigracyjnej, skwapliwie zaproszenie przyjąłem, zapragnąłem bowiem wizytę u ujścia rzeki Hudson wykorzystać pełniej i odwiedzić mieszkającego od wielu lat w Nowym Jorku pisarza i poetę.

Wybuch drugiej wojny światowej zastał go we Francji. Przez Hiszpanię i Portugalię wyjechał w 1941 roku do Stanów Zjednoczonych i tam osiadł na stałe. Już w gimnazjum lwowskim Wittlin dał się poznać jako poeta i wcześnie nawiązał kontakty z poetami języka niemieckiego, aby przekładać ich utwory. W Wiedniu m.in. poznał Rilkego i stał się jego pierwszym tłumaczem na język polski. Wtedy też zetknął się z poezją włoską oraz zaczął tłumaczyć „Odyseję" Homera. Kiedy powstał tygodnik „Wiadomości Literackie", stał się jego stałym współpracownikiem.

W 1920 roku wyszły jego poezje religijne „Hymny", które miały trzy wydania. Podobnie trzy wydania, a raczej trzy wersje, miał jego przekład „Odysei". W roku 1935 ukazała się powieść „Sól ziemi", czterokrotnie wydana przed wojną, a tłumaczona na 13 języków, rozeszła się szeroko po świecie. W roku 1963 w Paryżu wyszedł duży tom esejów „Orfeusz w piekle".

Do nagród polskich w roku 1943 doszło wyróżnienie przez *American Academy of Arts and Letters* oraz przez *National Institute of Arts and Letters*. W roku 1971 Niemiecka Akademia Poezji i Języka wybrała go członkiem korespondentem.

Mówi się, że trudniej dzień jeden przeżyć, niż napisać księgę. Powiedzenie to nie stosuje się do sytuacji Wittlina, chociaż niejedna w przeszłości wymagała odeń wielkiego hartu ducha. Księgę napisał i to świetną i odważną, bo pacyfistyczną, kiedy moda była na mocarstwowość. Ale „Sól ziemi” miała być tylko pierwszą częścią zamierzonej trylogii o „Cierpliwym piechurze”. Szkice i rękopisy dalszych części zaginęły w Europie, kiedy autor próbował wydostać się za granicę. Pisarz usiłował później zrekonstruować brakujące partie. Nie było to łatwe: upłynęły lata, zawodziła pamięć, nie pozwalały na fuszerkę stawiane sobie surowe wymagania. Nie doczekaliśmy się kontynuacji.

Sądzę jednak, że to, co posiadamy, winno nam wystarczyć, by twórczość Wittlina ocenić wysoko. Na jakości jego powieści poznali się wytrawni krytycy i znakomici pisarze, m.in. Tomasz Mann. Także współcześni uznali rzecz za klasyczną sagę o żołnierce. Zoya Yurieff wydała po angielsku monografię pisarza „Joseph Wittlin” (Twayne, New York 1973). Autorka ze znawstwem i przekonaniem mówi o Wittlinie jako o powieściopisarzu, poecie, eseiście i tłumaczu, pragnąc przybliżyć go czytelnikowi anglosaskiemu.



W mieszkaniu państwa Wittlinów w Nowym Jorku. Od lewej: Paweł Łysek, Florian Śmieja, Józef Wittlin, fot. arch. F. Śmieji.



W mieszkaniu państwa Wittlinów w Nowym Jorku. Od lewej: Józef Wittlin, Paweł Łysek, Halina Wittlin, Florian Śmieja, fot. arch. F. Śmieji.

Wittlin przyjął nas (byłem w towarzystwie profesora i pisarza Pawła Łyska i jego bratanka Jana) z wielką życzliwością. W gabinecie urządzonym ze smakiem i utrzymanym we wzorowym ładzie gospodarz usadził mnie na honorowym fotelu. Wnet zaopiekowała się nami pani Halina czuwająca nad królestwem Wittlinów z pietyzmem i dyskrecją. O czym tam nie rozmawialiśmy, by niczego nie pominąć! Teraz pamięć tej wizyty, poświadczonej fotografią z serdeczną dedykacją, potwierdza ogólnie przyjętą opinię o Wittlinie – człowieku łatwo dostrzegalną w jego dziele. Już w 1928 roku Paweł Hulka-Laskowski nazwał go „poetą pokoju i miłości". Także określanie mianem poety cichych tonów podnosi jego delikatność, nieśmiałość, obawę przed zgrzytem, przerysowaniem czy zgoła hałasem. We wszystkim, co wyszło spod jego pióra, widać odpowiedzialność artystyczną i moralną.

Nie wydało mi się niczym dziwnym nieodparte pragnienie, by wychodząc z jego mieszkania ująć gospodarza za rękę i pocałować ją z szacunkiem. Wittlin wyprowadził nas na korytarz. Kiedy zamknęły się drzwiczki windy, zwierzyłem się z mojego wzruszenia towarzyszom. Okazało się, że czuli to samo.

Nie bywa się codziennie u znakomitego pisarza i pięknego człowieka.

Wywiad z prof. Florianem Śmieją na temat Józefa Wittlina:

http://www.cultureave.com/o-jozefie-wittlinie/